

## A N A L I Z Y I O P I N I E

## CZĘŚĆ II

## OBRONA POLSKI

ZDZISŁAW M. RURARZ

Pod koniec poprzedniej części niniejszego artykułu wspomniano pobieżnie o olbrzymich kosztach współczesnej obrony, ilustrując to przykładem ceny samolotu myśliwsko-bombardującego MiG-29. Gdyby Polska zdecydowała się na zakup tylko 300 takich samolotów wraz z kompletem części zamiennych oraz uzbrojenia, to wydatek na ten cel byłby w pobliżu 10-ciu miliardów dolarów. A przecież na tym nie koniec, bo samoloty te muszą mieć rozwinięte zaplecze techniczne, system dowodzenia i kontroli naziemnej, a ponadto wysoce wyszkolony personel latający, rzecz najbardziej kosztowna w szkoleniu wojsk. Nowoczesne lotnictwa wojskowe też kosztują masę pieniędzy, ze względu na ich nasycenie drogocennym sprzętem mechanicznym i hydraulicznym.

Zresztą sprawa nie ogranicza się tylko do lotnictwa myśliwsko-bombardującego. Lotnictwo polskie, jeśli ma w ogóle istnieć, powinno rozporządzać także innymi typami bojowego i transportowego sprzętu latającego, nie mówiąc już o licznych różnego typu helikopterach, czy inaczej śmigłowcach.

O nowoczesnym bombowcu dalekiego zasięgu już nawet nie mówię, bo cena jego zbliża się do miliarda dolarów.

Stąd też, gdy premier Tadeusz Mazowiecki mówi, przypomnijmy to jeszcze raz, że Polska jest zdolna do "totalnej obrony" i "zniechęcenia" ewentualnego agresora, to warto przetłumaczyć te słowa na język konkretnych wydatków na cele wojskowe. Od tysięcy lat wiadomo, że posiadanie sił zbrojnych i prowadzenie wojen, to przede wszystkim ogromny koszt, któremu nie wszyscy mogli i mogą podołać, co w rezultacie prowadziło do klęski.

W poprzednim odcinku była też mowa o tym, że potencjalnymi przeciwnikami

tylko z jednym agresorem, nie mówiąc już o walce z obu agresorami naraz. Szkoda tylko, że zakorzeniony głęboko masochizm w naszej mentalności nie pozwolił nam na stwierdzenie tego oczywistego faktu, a natomiast było wiele samobiczowania się, a sanację obciążali za przegraną kampanie nie tylko komuniści, ale także gen. Władysław Sikorski i wielu innych. Pewnie, gdyby do obrony zaczęto przygotowywać się nieco wcześniej, nasi wyżsi oficerowie mieli lepsze przygotowanie sztabowe, łączność Naczelnego Dowództwa z frontem była sprawniejsza, zaś pogoda mniej słoneczna i sucha, to bronić można się było może o tydzień lub dwa dłużej. Szansy jednak na pokonanie Niemiec **nie było** w istniejących warunkach wewnętrznych i zewnętrznych, nie mówiąc już o przyłączeniu się ZSRR do agresji. Jednakże trzeba dodać, że przedłużanie się kampanii pociągnęłoby za sobą jeszcze bardziej

Nie należy też zapominać, że straty polskiej ludności cywilnej w zabitych i rannych były dwukrotnie wyższe od strat WP. Straty niemieckiej ludności cywilnej w czasie września 1939 r. równały się zeru, podobnie jak ludność ta nie poniosła żadnych strat materialnych w wyniku kampanii, zaś straty materialne Polski były olbrzymie.

Krótko mówiąc, opór nasz, aczkolwiek doceniany przez Niemców, nie był jednak żadnym czynnikiem "zniechęcającym" do kontynuowania agresji, a przeciwnie — był czynnikiem zachęcającym (wiadomo np. że Hitler był zaskoczony niskimi stratami Wehrmachtu w Polsce).

A jak było z drugim agresorem, Armią Czerwoną?

Walka z nią była tylko sporadyczna, a w dodatku nie ma pełnych danych co do jej przebiegu. Niemniej jednak, źródła sowieckie podały, że Armia Czerwona straciła w Polsce ok. 2,5 tys. zabitych i rannych. Ile

to są one, podobnie jak w 1939 r. ludnościowo dwukrotnie większe od Polski, zaś ekonomicznie są relatywnie nawet silniejsze niż dawniej, mając ponad 10-krotną przewagę nad Polską. Jedyna korzystna zmiana dla Polski, to krótsza granica z Niemcami, ale w dzisiejszych czasach nie ma to już takiego znaczenia jak dawniej.

Odnosnie ZSRR, to sprawa przedstawia się relatywnie gorzej niż w 1939 r. Przewaga jego w ludności wzrosła z ok. 5:1 do ponad 7:1, podobnie jak wzrosła przewaga ekonomiczna, z ok. 7-krotnej do 15-krotnej.

Jednakże jest prawdą, że zjednoczone Niemcy, na razie przynajmniej, mogą być relatywnie mniejszą groźbą dla Polski, niż były nią hitlerowskie Niemcy. Według zapewnień Bonn, siły zjednoczonych Niemiec mają nie przekraczać 370 tys. żołnierzy i oficerów (wobec ok. 600 tys. w obecnych Niemczech zachodnich i Wschodnich). Niemcy są też w NATO, które aktualnie może je powstrzymać od agresji przeciwko Polsce, nie mają sztabu generalnego, który musiałby agresję przygotować, nie mają broni nuklearnej i innej broni masowej zagłady, a także nie produkują wielu typów uzbrojenia, lotnictwa bojowego przede wszystkim (poza śmigłowcami niektórych typów).

Jednakże powyższy stan rzeczy może ulec zmianie w przyszłości i Niemcy bardzo szybko mogą stać się supermocarstwem wojskowym, z posiadaniem broni masowej zagłady włącznie.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa z ZSRR, który jest supermocarstwem wojskowym, obficie zaopatrzonym w broń masowej zagłady i masowego rażenia. Jego niemal 5-milionowa armia należy dziś do bodajże najpotężniejszych w świecie i nawet jeśli jej stan liczbowy będzie ulegał redukcji, to relatywnie jej siła ogniowa i manewrowa może nadal wzrastać.

Prawda, granica z ZSRR jest obecnie również krótsza niż w 1939 r., ale za to przebiega ona bliżej centrum Polski, nie mówiąc już o Warszawie. A jak przedstawia



raz, że Polska jest doznała do...  
obrony" i "zniechęcenia" ewentualnego  
agresora, to warto przetłumaczyć te słowa  
na język konkretnych wydatków na cele  
wojskowe. Od tysięcy lat wiadomo, że  
posiadanie sił zbrojnych i prowadzenie  
wojen, to przede wszystkim ogromny koszt,  
któremu nie wszyscy mogli i mogą poddać,  
co w rezultacie prowadziło do klęski.

W poprzednim odcinku była też mowa  
o tym, że potencjalnymi przeciwnikami  
Polski mogą być zjednoczone Niemcy i  
ZSRR (bez względu na jego przyszłą nazwę),  
albo też oba państwa naraz, jak tego już  
niestety doświadczyliśmy na własnej skórze  
ponad pół wieku temu...

Jeśli tak, to warto zastanowić się chwilę  
nad płynącymi stąd wnioskami dla wypra-  
cowania odpowiedniej doktryny obronnej  
Polski.

Rzecz jasna, doświadczenie z  
przeszłości może być wielce pouczające dla  
tworzenia koncepcji obronnych na dziś i  
jutro. Nie sięgając już dalszych czasów,  
zastanówmy się jeszcze raz nad lekcją  
płynącą z tragicznego września 1939 r.

Polska, walcząca początkowo tylko z  
Niemcami, a wkrótce najechana przez  
ZSRR, którego wojskom stawiano tylko  
sporadyczny opór, nie miała oczywiście  
żadnych szans "obrony totalnej" w walce



dotkliwe straty ludzkie i materialne w sto-  
sunku do tych, które nam zadano.

No dobrze, kampanii można było nie  
wygrać, ale za to można było agresorowi  
zadać tak wielkie straty, że "zniechęciłby  
się" do kontynuowania walki i poprosił o  
zawieszenie broni, lub coś podobnego.

Niestety, tak nie było. Mimo masowego  
bohaterstwa WP oraz bardzo patriotycznej  
postawy etnicznie polskiej części  
społeczeństwa, straty nasze były  
niewspółmierne w stosunku do strat  
agresorów.

Tak np. Wehrmacht stracił w Polsce  
16,343 zabitych i ok. 30-tu tysięcy rannych.  
Straty zaś WP wyniosły ok. 66 tys. zabitych  
i parokrotnie więcej rannych. WP straciło w  
walce z Wehrmachtem ok. jednej trzeciej  
swojego stanu osobowego w postaci zabi-  
tych i rannych, co świadczyło nie tylko o  
zaciętości polskiego oporu, ale przede  
wszystkim o nierówności sił, zwłaszcza w  
sprzeczce bojowym, który w sposób  
decydujący przyczynił się do wysokości  
polskich strat (głównie zadawanych z pow-  
ietrza).

Co się tyczy wziętych do niewoli, to w  
ręce Wehrmachtu wpadło ok. 680-ciu tysięcy  
naszych żołnierzy i oficerów, choć część z  
nich uciekła z niewoli, albo została z niej  
zwolniona. Ilość Niemców wziętych do  
niewoli przez WP była minimalna i  
krótkotrwała.

zginęło żołnierzy i oficerów WP w walkach  
z Armią Czerwoną — nie wiadomo  
dokładnie. Zresztą straty na polu walki nie  
były nawet najważniejsze. Żołnierzy i  
oficerów polskich mordowała etnicznie  
niepolska ludność na terenach zabużańskich,  
często z podjudzenia Sowietów, a także  
mordowali ich sami Sowieci. Co więcej, ok.  
240 tys. żołnierzy i oficerów polskich dostało  
się do sowieckiej niewoli i wielu z nich,  
choć dokładnie nie wiadomo ilu, nie przeżyło  
jej. Ilość zaś jeńców sowieckich w polskich  
rękach była minimalna.

Prawda, zarówno Niemcy jak i ZSRR  
stracili znaczną ilość sprzętu bojowego w  
Polsce, nie mówiąc już o tym, że obaj agre-  
sorzy zdobyli również tam olbrzymie ilości  
sprzętu bojowego, a jeszcze bardziej  
obłowiono się innymi zdobyczami.

W rzeczywistości więc, nasz opór nie  
tylko nie zniechęcił agresora, ale właściwie  
zachęcił go do walki. Jeśli Niemcy z ZSRR  
wyciągają dla siebie nauki z historii kam-  
panii w Polsce, to są to raczej nauki  
zachęcające, a nie zniechęcające ich do  
powtórki najazdu...

Przechodząc teraz od historii do  
teraźniejszości i przyszłości, musimy się  
zastanowić nad pytaniem — a co zmieniło  
się na naszą korzyść lub niekorzyść od tamtej  
gorzkiej lekcji września 1939 r.?

Co się tyczy zjednoczonych Niemiec,

wojskowym, oblicze zaopatrzoną w broń  
masowej zagłady i masowego rażenia. Jego  
niemal 5-milionowa armia należy dziś do  
bodajże najpotężniejszych w świecie i nawet  
jeśli jej stan liczebny będzie ulegał re-  
dukacji, to relatywnie jej siła ogniowa i  
manewrowa może nadal wzrastać.

Prawda, granica z ZSRR jest obecnie  
również krótsza niż w 1939 r., ale za to  
przebiega ona bliżej centrum Polski, nie  
mówiąc już o Warszawie. A jak przedstawia  
się sprawa potencjału obronnego Polski na  
tle porównywalnego potencjału obu ewen-  
tualnych agresorów?

O liczebności armii obu państw była  
już mowa. Może warto tylko dodać, że  
liczebność WP spada w roku bieżącym do  
310 tys. i może spadać nadal. Ale nawet nie  
to jest najważniejsze. W roku bieżącym  
budżet obronny Polski, tj. Ministerstwa  
Obrony Narodowej (11 bilionów złotych) i  
tzw. rezerwy w dyspozycji Rady Ministrów,  
może wynieść 14.4 bilionów złotych, czyli  
3 proc. budżetu państwowego.

W przeliczeniu na dolary jest to tylko  
ok. 1,5 miliarda, choć w rzeczywistości jest  
to więcej. Niestety, gdyby wydatki te  
wnosiły nawet 10 miliardów dolarów, a  
tyle z pewnością nie wynoszą, to są one  
śmiesznie niskie w porównaniu z wydatkami  
wojskowymi ZSRR, które szacuje się na ok.  
300 mld rocznie (oficjalnych wydatków w  
rublach, choć wydatki te są teraz bliższe  
prawdy niż dawniej, nadal nie można  
traktować poważnie).

Co się tyczy Niemiec, to jeszcze nie  
wiadomo ile będą one wydawać na cele  
wojskowe, ale obecny budżet tylko Niemiec  
Zachodnich wynosi ok. 40 miliardów  
dolarów.

Dokonajmy również innego  
porównania, tj. wydatków obronnych na  
głowę mieszkańca. W Polsce, według kursu  
oficjalnego, wynosi on 40 dolarów, choć  
zapewne jest wyższy, ale przecież nie 10-  
krotnie. W ZSRR podobny wydatek wynosi  
ponad 1,000 dol. zaś w Niemczech  
Zachodnich ok. 640 dol. Innymi słowy,  
biorąc pod uwagę także różnice w potencjale  
ludzkim, Polska musiałaby wydać ponad

## TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

\*\*\*

Dokumenty — Indeksy — Podania  
Sprawy legalne

## RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.  
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

# A N A L I Z Y I O P I N I E

1,200 dolarów na głowę mieszkańca rocznie, żeby dorównać zachodnio-niemieckiemu potencjałowi obronnemu. Suma taka oznaczałaby ok. połowy dochodu narodowego, rzecz absolutnie niemożliwa do wykonania. Gdyby natomiast chciano dorównać sowieckiemu potencjałowi wojennemu, to odpowiedni wydatek wyniósłby aż 7,5 tys. dol. na głowę mieszkańca Polski, czyli 3-krotnie byłby wyższy od jego dochodu narodowego, co jest oczywiście absurdem samym w sobie...

Przyjmijmy jednak, że jaka taka obrona narodowa, bynajmniej nie "totalna" i "zniechęcająca" potencjalnego agresora, wynosi w Polsce tylko 10 mld. dol., tzn. około 10-ciu procent dochodu narodowego (w okresie kryzysu, choć dochód ten mógłby wzrosnąć o 1/3). Suma 10-ciu miliardów dolarów, obecnie niemożliwa do udźwignięcia przez gospodarke w kryzysie, jest stanowczo za małą w świetle przytoczonych porównań, ale jest bodajże nieodzownym minimum, jeśli już w ogóle chcemy mieć jaką taką obronę, nawet nie "totalną" i "zniechęcającą", ale właśnie "jaką taką", czyli zdolną do odparcia jakichś niewielkich sił rzuconych przez przeciwnika do agresji na Polskę, albo przynajmniej zdolnych do zadania mu jakichś strat.

Jeśli zatem uznamy wspomnianą sumę 10 miliardów dolarów jako jakieś niezbędne minimum obronne Polski, to zidentyfikujemy choćby główne pozycje tej sumy.

Otóż aktualnie aż 63% budżetu MON przeznaczają się na wyżywienie wojsk i pensje kadry zawodowej, a tylko 22% na zakup tzw. techniki, czyli uzbrojenia. Nawet jeśli proporcje te są w rzeczywistości nieco odmiennie i na zakup uzbrojenia wydaje się więcej, to jednakże suma ta nie przekracza zapewne 30%. Innymi słowy więc, gdyby owe proporcje zostały zachowane przy wydatkach obronnych rzędu 10 mld dol., to na zakup uzbrojenia wydawano by nie więcej niż 2,3—3,0 miliardów dolarów.

Jak wynika stąd, nawet w najlepszym

góry wykluczyć nowoczesność krajowego uzbrojenia, poza nielicznymi wyjątkami. Cudów w tej dziedzinie nie ma. Jeśli się na omawiane cele nie łoży, to rezultatów pozytywnych nie będzie. A kraj jest gospodarczo za słaby nałożenie odpowiednich sum na omawiany cel. Skoro tak, to należy się zastanowić co w ramach tych skromnych relatywnie sum może być w ogóle zrobione dla obronności Polski, już nie "totalnej" i "zniechęcającej", ale jakiej takiej obrony?

Decydujące jest tu oczywiście uzbrojenie. Pod nieobecność broni masowej zagłady, czy wielu broni masowego rażenia, Polska musi dokonać szczególnie rozsądnego wyboru między środkami a zamiarami.

Konkretne rozwiązania wielu istniejących dylematów obronnych Polski należą oczywiście do fachowców i kasjerów, ale niech mi wolno będzie wtrącić swoje trzy grosze do omawianego tematu.

A więc jest jasne z przytoczonych przykładów, że relatywnie skromne sumy na cele obronne kraju zmuszają do wielkiej jej selektywności, żeby nie powiedzieć bieda-obrony. Tak np. trzeba się z góry przygotować na to, że obrona kraju, bo już nie jego akcje zaczepne, bo na coś takiego nie starczy środków, musi z góry wykluczyć pewne przygotowania obronne, jak np. ufortyfikowane linie obronne, nie mówiąc już o twierdzach obronnych. Przy sile ogniowej i liczebnej przewadze przeciwnika w sile ogniowej jakieś punkty obrony stałej wydają się bezsensowne, choćby nawet ze względu na ich koszt.

Niestety, również szeroko rozwinięta obrona cywilna może być bezcelowa, gdyż wątpliwa jest skuteczność obrony cywilnej przed atakami lotniczymi i raketowymi wroga, nie mówiąc już o takich atakach przy użyciu broni masowej zagłady. Co więcej, obrona nasza musiałaby unikać podejmowania walki w większych skupiskach ludzkich, jak to miało miejsce w Warszawie we wrześniu 1939 r., ze względu na możliwość wielkich strat wśród ludności

zowany nasz "Jaguar" nie ma żadnych szans w starciu z takim czołgiem. Nie jest też wykluczone, że także Niemcy wyprodukują w przyszłości podobny czołg.

Osobna sprawa, to artyleria lufowa i raketowa, obecnie stanowiąca aż połowę sił lądowych WP. Również i tutaj trzeba się zastanowić co jest najbardziej przydatne w walce obronnej, gdyż posiadany obecnie sprzęt w tych wojskach miał służyć innym celom. I podobnych przykładów można by mnożyć jeszcze więcej.

W moim osobistym przekonaniu obrona Polski musi się skoncentrować na stworzeniu lekkobrojnych oddziałów, w sile pułku czy nawet batalionu, rozlokowanych w wielu miejscach i posiadających dużą zdolność manewrową (co wymaga znacznej ilości śmigłowców i wozów bojowych piechoty). Oddziały takie musiałby być wyposażone w możliwie najnowocześniejsze bronie przeciwpancerne i lotnicze, zwłaszcza tzw. indywidualne zestawy raketowe. Siłarzczy więc, żadnych "czerwonych" i "niebieskich beretów" by nie było.

Wojska tego rodzaju, a to trzeba sobie powiedzieć z góry, byłyby "wojskami straceńców", gdyż atakowałyby nie tylko przeważające siły wroga zajmującego kraj, ale prawdopodobnie musiałby unikać z nim starcia czołowego, a natomiast atakować

głównie jego tyły, co oznaczałoby faktyczną walkę w otoczeniu (inna sprawa to walka z wojskami desantu powietrznego i morskimi oddziałami polskimi w najlepszym przypadku groziłaby niewola, a gdyby istotnie chciały "zniechęcić" przeciwnika, to niestety pewna śmierć... Życie należałoby jednak sprzedać drogo. Jeśli zaś woli takiej miałoby nie być, to należy dać sobie spokój z zabawą w obronę w ogóle, bo poza poświęceniem i bohaterstwem nie ma czym górować nad przeciwnikiem....

Tak więc nasza obrona przypominałaby w pewnym sensie wojnę partyzancką, albo dywersyjno-sabotażową, a w każdym razie prowadzoną na naszym terenie, rzecz sama w sobie niekorzystna.

Oczywiście wszystko to ma sens w przypadku wojny konwencjonalnej, bo każda inna stawia Polskę w sytuacji wykluczającej jakąkolwiek rozsądną obronę w ogóle.

Jak chyba każdy Polak, z góry wykluczam poddawanie się jakimkolwiek przeciwnikowi bez choćby symbolicznej walki. Jednocześnie musimy sobie zdawać sprawę, że nawet taka symboliczna walka wymaga wielu kosztownych przygotowań, także z dziedziny wychowania, aby w chwili potrzeby krwi nie pożałował nikt, nawet wtedy, gdy nie ma żadnych szans w starciu nierównych sił.

## "UTOPIA" W NOWYM WYDANIU

C.D. ZE STR. 2

gościnnie swe łamy warszawska "Polityka", spełniająca dawniej rolę organu prasowego PZPR.

Promotorem tego nurtu jest czasopismo p.t. "Socjalizm Przyszłości", zaprezentowane w Madrycie pod koniec marca b.r. Rzecznik tego organu europejskiego "Ruchu socjalistycznego" Adam Schaff pisze, iż czasopismo to skupia "wszystkie większe ugrupowania, które stawiają sobie jako cel

językowej) posiada uprzywilejowane więzi z tym kontynentem. Na razie jednak, ze względów praktycznych, organiczającymi się do Europy."

To stwierdzenie wskazuje wyraźnie cele — również polskiej lewicy i nieprzypadkowość podziału jakiego dokonał Michnik na: "europejczyków i nacjonalistów", co jego zdaniem ma pasować do obecnego krajobrazu Polski. Prekursorzy nowej socjalistycznej

proporcje te są w rzeczywistości nieco odmiennie i na zakup uzbrojenia wydaje się więcej, to jednakże suma ta nie przekracza zapewne 30%. Innymi słowy więc, gdyby owe proporcje zostały zachowane przy wydatkach obronnych rządu 10 mld dol., to na zakup uzbrojenia wydawano by nie więcej niż 2,3—3,0 miliardów dolarów.

Jak wynika stąd, nawet w najlepszym wariancie, jest to suma **zbyt niska** dla nasyce-  
nia armii odpowiednią ilością nowoczesnego uzbrojenia. Wydatki sowieckie na uzbrojenie (łącznie z wydatkami naukowo-badawczymi na cele obronne) przekraczają sumę 100 miliardów dolarów, zaś zachodnio-niemieckie, a wkrótce może niemieckie, przekraczają 10 mld. dolarów.

Co więcej, w chwili obecnej ok. 2/3 uzbrojenia WP pochodzi z zakładów krajowych, co jest dobrze i źle. Dobrze, bo zmniejsza do kosztowny import uzbrojenia, a natomiast źle, bo nasze uzbrojenie, oparte o wzorce sowieckie z kończącej się jego seryjnej produkcji, daje w efekcie sprzęt daleki od nowoczesności.

Niemniej jednak, ok. 1/3 uzbrojenia jest przez Polskę importowana. gdyby tak było w przypadku omawianego budżetu obronnego 10-ciu miliardów dolarów i przy zachowaniu zakupu uzbrojenia we wspomnianej proporcji, to jego import wahałby się w granicach 800-1,000 milionów dolarów, suma **zbyt** wygórowana jak na polskie możliwości płatnicze. Zwiększenie zaś krajowej produkcji uzbrojenia i zastąpienie nią importu, jest mało prawdopodobne. Polska nie produkuje i nawet nie ma szans na zakup samolotów bojowych, wielu jednostek pływających, raket taktycznych, wielu urządzeń łączności i szeregu innych broni i wyposażenia wojsk. Nasz przemysł obronny, a nade wszystko baza naukowo-techniczna, są zwyczajnie za słabe w tym względzie. A propos, wydatki na badania naukowo-techniczne w przemyśle obronnym USA równają się niemal połowie wartości produkowanego uzbrojenia (produkcja ta wynosi ok. 80 mld. dol.) Rzecz jasna, Polski na to nie stać i stąd należy z

obrona cywilna może być bezcelowa, gdyż wątpliwa jest skuteczność obrony cywilnej przed atakami lotniczymi i raketowymi wroga, nie mówiąc już o takich atakach przy użyciu broni masowej zagłady. Co więcej, obrona nasza musiałaby unikać podejmowania walki w większych skupiskach ludzkich, jak to miało miejsce w Warszawie we wrześniu 1939 r., ze względu na możliwość wielkich strat wśród ludności cywilnej.

Ale na tym nie koniec, szczupłość sum przeznaczonych na uzbrojenie właściwie wyklucza istnienie liczącego się lotnictwa bojowego (poza śmigłowcami) i marynarki wojennej (nie licząc łodzi patrolowych i ewentualnie kutrów raketowych).

Również obrona przeciwlotnicza i antyraketowa jest wysoce dyskusyjna. Ta pierwsza może dotyczyć wyłącznie wojsk i to w ograniczonych rozmiarach, zaś ta druga jest bodajże w ogóle wykluczona (chyba, że zaopatrzona będzie w broń laserową i działa elektro-magnetyczne, rzecz raczej wątpliwa w najbliższej przyszłości).

Ponadto sprawą dyskusyjną jest również czołg. Jeszcze nie tak dawno WP miało ich ok. 4 tys., ale ich liczba gwałtownie spada. Czołg nie jest oczywiście tylko bronią ofensywną, ale przy niemal żadnej osłonie z powietrza, a przeciwnik ma samoloty i śmigłowce specjalnie przeznaczone do niszczenia czołgów, jego przetrwanie na polu walki jest problematyczne. Zresztą nowoczesnego czołgu Polska sama nie wyprodukuje, zaś zakup go za granicą może być co najmniej kłopotliwy. Prawda, polskie "Jaguary", oparte o sowiecką licencję czołgu T-72, są ciągle jeszcze bardzo dobre, ale wkrótce mogą być szmelcem. Tak np. nowy i bezwiewowy czołg sowiecki, z działem 135 mm, kalibrem nigdzie w świecie nieznanym, ma podobno specjalny pancerz odporny na działanie powszechnie stosowanych pocisków i rakiet ppanc. Sami Sowietci też przebąkują, że wspomniane działło czołgu oparte jest "o nie stosowane dotąd zasady", a więc czyżby było elektromagnetyczne? Jeśli tak, to nawet zmoderni-